

Nowiny

TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

DZIŚ w NUMERZE:

Jan G. Fal — Mickiewicz wśród nas

„Jotgiel” — Więcej poetów dobrych i różnych

Po konkursie czytelników wiejskich w Roku Dziesięciolecia

W początkach lipca odbyły się we wszystkich powiatach naszego województwa ostatnie powiatowe zloty przodowników i organizatorów czytelnictwa. Było to bowiem zakończenie Ogólnopolskiego Konkursu Czytelników Wiejskich w Roku Dziesięciolecia.

Konkurs trwał pół roku — od grudnia do końca maja br. Koniec maja i czerwiec był przeznaczony na narady czytelnice, które odbyły się w kilkuset wsiach i na zloty powiatowe. Było to podsumowanie wyników konkursu — obliczanie „zysków i strat”.

Założenia były proste: zdołać być jak największą ilością czytelników na wsi pod hasłem: „W każdej chacie czytelnik”; praca zespołowa nad książkami zarówno beletrystycznymi, jak i popularno-naukowymi, szczególnie zaś rolniczymi.

Nie było tego roku w konkursie pisemnych zgłoszeń indywidualnych, nie było wypełniania szczegółowych ankiet, które czasem sprawiały trudności i zniechęcały niektórych czytelników. Ale było wyraźne współzawodnictwo między poszczególnymi gromadami w powiecie lub między powiatami. Rywalizowały np. powiaty łańcucki z przeworskim o to, który z nich wcześniej zorganizuje wszystkie gromady do udziału w konkursie. Inicjatorem współzawodnictwa między gromadami było Zalesie w powiecie rzeszowskim, które wezwało wszystkie gromady w całej Polsce i uzyskało pierwsze miejsce oraz nagrodę 5 tys. złotych. Apel ten podchwyciło wiele wsi. I tak np. w powiecie mieleckim pierwszą przystąpiła do konkursu wieś Sarnów, znana z pozytywnych wyników, uzyskanych w czytelnictwie w ubiegłym roku, a za nią wieś Babule. W powiecie łańcuckim walczyły o lepsze wyniki Handzlówka z Husowem, a Korniaktów z Rakszawą.

W powiecie przeworskim współzawodniczyły parami 16 wsi. Przewodząca w każdym powiecie gromada miała otrzymać proporzec przechodni.

Jakie wyniki przyniósł konkurs? Chodzi o ujęcie jego rezultatów nie tylko ilościowych, ale przede wszystkim jakościowych. Oczywiście można i trzeba brać pod uwagę liczby nowo pozyskanych czytelników w punktach bibliotecznych oraz ilość zespołów czytelniczych i samokształceniowych. Jeżeli np. w Warzycach, w powiecie jasielskim osiągnięto ponad 300 czytelników na 830 mieszkańców — jest to osiągnięcie wyjątkowe. Jeżeli poza prowadzącym był udział aktywistów kulturalno-oświatowych Milicji Obywatelskiej, jak ob. Mikosia i Tokarskiego. Powszechna organizacja „Służba Polsce” urządziła w okresie trwania konkursu 2 zjazdy dla swoich członków

lub więcej regularnie biorąc udział w zebraniach — to liczby, będące podstawą do dalszych wniosków. A 14.000 czytelników, jakie w ciągu bieżącego roku osiągnęła biblioteka publiczna na terenie powiatu jasielskiego — to też liczba godna zastanowienia.

Ale to nie wszystko — zwróćmy uwagę na inne momenty.

Oto parę przykładów, które rzecz wyjaśnia: Marcini Prasoł z Tryńczy w powiecie przeworskim długo mówił na zlocie powiatowym o opryskiwaniu drzew owocowych, o tym, jak wykorzystał do tego książki Gorlańczkowskiego i Kochmana. Władysław Irzyk z Grodziska w powiecie strzyżowskim rozwinął hodowlę jedwabników na podstawie przeczytanych książek. Młody zetempowiec z Leżajska opowiadał, jak dzięki pracy zespołu samokształceniowego dochował się rasowych królików. Ob. Weselak z Urzejowic opowiadał, jak studiowanie książek zachęciło mieszkańców wsi do uprawy lucerny. W Cewkowie dzięki broszurce Dubiskiej rozwinął się racjonalnie chów kur. Wspomniane Zalesie — zagospodarowało u siebie łąki. Byli tacy, którzy pragnęli zbadać, czy nie ma przesady w relacjach o sukcesach Zalesia; po zbadaniu sprawy chcieli nazbierać kwiatów polnych. Pokazało się, że w zbożu nie było ani maków ani blawatek, bo to przecież chwasty z punktu widzenia rolnika.

Oczywiście przykładów po danych można by przytoczyć znacznie więcej.

Jest więc rzeczą jasną i bezsporną, że na wsi wzrosło zainteresowanie książką rolniczą i że praktyczne rezultaty tego zainteresowania nie dają na siebie długo czekać. Byłoby jednak błędem i naiwnością sądzić, że sam tylko konkurs czytelniczy, choćby od paru lat trwający, miał wpływ wyłączny i decydujący. Składa się na to cały szereg czynników, których w tym miejscu nie można analizować. Jest przecież poważna akcja upowszechniania wiedzy rolniczej, prowadzona przez zarządy rolnictwa, są konkursy hodowlane.

Niemniej jednak nie można nie docenić roli konkursu czytelniczego. Wytworzył on w niektórych tylko niektórych gromadach atmosferę wspólnego zainteresowania; nieśmiały próbom jednostek dodał odwagi. W niektórych gromadach — nie tylko w Zalesiu — sprawą konkursu interesowała się Gromadzka Rada Narodowa; regulą niemal była wydawana pomoc nauczycielstwa.

W powiecie krośnieńskim wybitny był udział aktywistów kulturalno-oświatowych Milicji Obywatelskiej, jak ob. Mikosia i Tokarskiego. Powszechna organizacja „Służba Polsce” urządziła w okresie trwania konkursu 2 zjazdy dla swoich członków

List z „pachnącego” Iwonicza

Z dumiony czytelnik zawyrokuję:

— Dobry człowiek masz niezłe pomysły, ale wszystko ma swoje granice.

...jeszcze o Iwoniczu?

Obawy niecierpliwych czytelniczków rozwieje sam dźwięk jednego tylko nazwiska:

— MIECZYŚLAWA Cwiklińska!

Gdy oczekiwałem w Sanatorium I na wielką artystkę, miałem niemierniejszą treść, niż student przed pierwszym egzaminem. Bałem się, że zapomnę języka. Wszystkiemu winno wzruszenie.

Rozmowa z artystką zajmuje osobne miejsce w moich wspomnieniach z Iwonicza-Zdroju. Chciałbym się tymi wrażeniami podzielić z czy-

telnikami i ukazać im artystkę bez wieńca laurowego. Sprawa niełatwa. Dlatego tych kilka uwag bez pretensji nie odda w pełni portretu znakomitej artystki i nie taki stawiałem sobie cel.

Kóż z nas nie zna Cwiklińskiej przynajmniej z fotografii. Ale fotografia mówi niewiele. Trzeba widzieć natomiast artystkę na scenie — w ogóle widzieć, rozmawiać z nią. Wtedy głęboko będziemy przeświadczeni, że nie ma sławy aktora poza nim. W podaniu ręki, w każdym geście, w każdym spojrzeniu oczu, a nade wszystko w słowach płynących ze sceny w naszych wzruszeniach tkwi wielkość Solskich, Cwiklińskich i Fertnerów. Wiele stracił ten, kto nie doznał tego. Takie myśli rodzą się dziś, gdy porządkują swe wrażenia z tej niezapomnianej rozmowy.

...Ale Mieczysława Cwiklińska przybyła do Sanatorium I już w towarzystwie wybitnej artystki Janiny Romanówny. Więc do rze-

czy. Po pierwszych słowach trema przepadła jak ręka odjął. Siedzimy przy okrągłym stoliku: Dwie znakomite artystki i nas trójka dziennikarzy. Serdecznie jesteśmy zdumieni ujmującą prostotą tej rozmowy. Są i inne miłe niespodzianki.

Co tu owijać w bawełnę. Masz człowieku swój własny sąd (wolno go każdemu mieć). Np. o pewnych rysach „bractwa aktorskiego”. Sąd zdawałoby się nie bez podstaw. Jednym słowem za gwarzacz z jakimś „sługą Melpomeny” o Moliere, a on zabawił cię pogwarką o sobie na temat Mollera. Ty o pogodzie, a on, że ma katar. Ale spróbuj uogólnić. Nie radzę! Mierzyć jedną miarką ludzi teatru. To grubo błąd. Odczułem to na własnej skórze.

Rozmowa rozpoczęła się pod znakiem uroczego Iwonicza, który nlemałą sympatią darzy również Janina Romanówna.

Nieraz w czasie swego pobytu za granicą znakomitej artystce zachwyconej jakimś uroczym zakątkiem wyrwał się okrzyk: „Pachnie jak w Iwoniczu”. (Nie-mały to zaszczyt dla naszego zdroju).

Zwykłą koleją rzeczy rozmowa przeszła na temat teatru. Mieczysława Cwiklińska szczerze jest zdumiona swą popularnością w województwie rzeszowskim. Ale poza tym milczy o sobie (wniosek: nie warto zawsze uogólniać).

— Widziałem panią w „Damach i huzarach” w Krakowie 3 lata temu — prowokuje kolega.

— Pięć lat temu — prosi Cwiklińska.

Pamięć dziennikarza czasem zawodzi, aktora nigdy. Okazuje się, że Fredro jest ulubionym komediopisarzem aktorki. Niełatwo byłoby zliczyć te wszystkie fredrowskie postaci, które ożywił talent Cwiklińskiej. Kto miał możliwość oglądać te

kreacje nie musi nadrabiać wyobraźnią. Wielu jednak czytelników nie widziało naszej znakomitej aktorki ani w filmie, ani na scenie. Mieczysława Cwiklińska w rozmowie uchyla rąbka tajemnicy swego artysty — jest „wyznawczynią” silnych środków artystycznego wyrazu. Wtedy postaci kreowane żyją pełną pierśią. Dodam od siebie, że gra Mieczysławy Cwiklińskiej technicznie wesołym pogodnym optymizmem.

Rozmowa trwa...
— Licznych wielbicieli ma



MIECZYŚLAWA CWIKLIŃSKA

pani wśród kinomanów — stwierdzam. — Toteż zawsze spodziewamy się zobaczyć panią w jakimś nowym filmie. Dlaczego tak się nie dzieje?

Artystka odpowiada z humorem, że też nie wie! Ciekawe czy Film Polski wie?

Na zakończenie naszej rozmowy proszę Mieczysławę Cwiklińską o skreślenie kilku słów o swych wrażeniach z przedstawienia „Domu Kobiet” Nalkowskiej, który nazajutrz miał odegrać w Iwoniczu Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Czytelniczków informuje, że artystka w tej sztuce grała rolę Julii.

Artystka spełnia naszą prośbę, że też nie wie! Ciekawe czy Film Polski wie?

Na zakończenie naszej rozmowy proszę Mieczysławę Cwiklińską o skreślenie kilku słów o swych wrażeniach z przedstawienia „Domu Kobiet” Nalkowskiej, który nazajutrz miał odegrać w Iwoniczu Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Czytelniczków informuje, że artystka w tej sztuce grała rolę Julii.

Artystka spełnia naszą prośbę, że też nie wie! Ciekawe czy Film Polski wie?

Na zakończenie naszej rozmowy proszę Mieczysławę Cwiklińską o skreślenie kilku słów o swych wrażeniach z przedstawienia „Domu Kobiet” Nalkowskiej, który nazajutrz miał odegrać w Iwoniczu Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Czytelniczków informuje, że artystka w tej sztuce grała rolę Julii.



Zespół Technikum Naftowego z Krosna przygotowuje się do Festiwalu

dziali to uroczą uzdrowisko. Wspinała, bogata roślinność, podgórskie powietrze i spokojną koją nerwy. Brak nam teraz tylko jakiejś małej cukierki na wolnym powietrzu z tarasem czy werandą, gdzie można by się spotykać ze znajomymi po spacerze i przy dobrej kawie i ciastkach lub szklance mleka spędzić przyjemną godzinę na pogawędce, jak w Krynicy czy Ciechocinku. Kuracjusze mają nadzieję, że władze wojewódzkie dopomogą dyrekcji tutejszej zrealizować te skromne pragnienia

...Wrzecz z Haliną Gallową, reżyserką teatru krakowskiego, świetną aktorką tego teatru Marią Gellą, z Janiną Romanówną i Kazimierzem Rudzikiem prorektorem PWST w Warszawie byliśmy na przedstawieniu „Dom Kobiet” w wykonaniu Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej i spędziliśmy prawdziwie interesujący wieczór. Skupiona i wzruszająca gra Joanny (J. Orsza-Lukasiewicz), bardzo prawdziwa Tekla, Maria i Babka (J. Majewska, J. Miłkowska — Zabielska i Chmielarska). „O dobrych warunkach zewnętrznych i świadomych już środkach aktorskich (L. Gorczyńska) oraz Julia, której humor budził duży odzewek na widowni (H. Puchniewska) stanowią zespół dobrze przygotowany i zgrany, co jest niewątpliwie zasługą reżysera Karola Borowskiego.

Widzimy jak opieka poważnych reżyserów teatrów warszawskich i innych, przyczynia się do podniesienia poziomu teatrów prowincjonalnych, które mają dziś warunki rozwoju, o jakich dawniej i marzyć nie mogły.

...Jedno jeszcze tylko powiem. Ciężka jest podróż do Iwonicza, ale... cięższe jeszcze wyjechać do niego. Przeglądaliśmy się wyjazdowi autobusy, część tylko kuracjuszy dostać się mogła do niego — wielu odchodziło z kwitkiem. Czy nie mogłaby Woj. Rada Narodowa przydzielić jeszcze jeden autobus?..

Mieczysława Cwiklińska

P. S.

Rozmowę, którą przeprowadziliśmy z wielką artystką była dla niej podobno „bezbolesna, a nawet bardzo przyjemna” — tak oświadczyła Mieczysława Cwiklińska. Czytelniczy nie mają powodu nie wierzyć. Jeśli jednak mają inny sąd w tej materii, niech raczej zamilczą, a z wdzięczności powiem im, że gorąco zapraszaliśmy artystkę na występy gościnne do Rzeszowa.

— Nie jest wykluczone, że przyjadę — stwierdziła M. Cwiklińska.

Jesteśmy nałogowymi optymistami i dlatego cieszymy się z góry. Rzeszów zgoutnie wielkiej artystce gorące przyjęcie. A naszej rozmowy w Iwoniczu nie zapomnimy... Zapewniam w imieniu całej trójki.

EDMUND GAJEWSKI

